

No 4

RADOSTOWA

DWUTYGODNIK
LITERACKO
NAUKOWY
~KIELC~

i ŚWIĘTOKRZYSZCZYŃNY

RADOSTOWA

Dwutygodnik literacko-naukowy poświęcony życiu kulturalnemu
Kielc i Świętokrzyszczyny

Organ stowarzyszeń i związków kulturalnych, naukowych, oświatowych i społecznych

Adres Redakcji i Administracji: Kielce, ul. Mickiewicza Nr. 1, II-gie piętro.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od godz. 17—18.

KRZYŻ I MIECZ

Przemówienie Prymasa Polski, Kardynała Augusta Hlonda do Marszałka
Edwarda Śmigły — Rydza w dniu wręczenia buławy, 10 listopada 1936 r.

*„Wyposażyła w Krzyż i miecz
Niegdyś Opatrzność Boża
Tę Polską Pospolitą Rzecz,
Gdy dziejów błysła zorza!...*

*„I znów przed Polską idzie Krzyż,
Stróż ducha i stróż dobra,
A miecz skrzydlaty rwie Ją wzwyż,
Ostona granic chrobra!...*

*„Przez Krzyż i miecz się naród wzbił
Na chwały swojej szczyty!...
Przez Krzyż i miecz wstał pełen sił
Z niewoli, niespożyty!...*

*„Przed Tobą, Wodzu, w blasku chwał
Sztandary wojsko zniża!...
Za każdy z nich ktoś krew swą dał,
A znaczy je znak Krzyża!...*

*„Swe postannictwo Krzyżem też
Dziś Polska przeżegnana,
A wolność Jej ludowych rzesz
Podpisem miecza pała!...*

*„Niech Twa buława, władczy znak,
Znak rycerskiego ducha,
Polskę swym blaskiem porwie tak,
Że zapal w Niej rozdmucha!...*

*„Niechaj przestroga będzie wszem,
Co tknąć chcą naszych granic,
Że Ty nią strzeżesz polskich ziem,
Jej grom ich zetrze na nic!...*

LEGENDA LISTOPADOWA roku 1918.

*Legenda nicią swoją ów listopad przetka,
Gdy Polska się jednoczy, jak za dni Łokietka!...*

*Z ziemi, wojną zoranej, z głębi rumowiska
Wolnego ludu rośnie cudowna kołyska!...*

*Jak Herakles, ów junak wszystkie węże zdusi,
Gdy który z nich splotami o Lwów się pokusi!...*

*Już w młodzieńca urasta, oczy pojąc łuną
I ścigając, jak Jazon, zwycięstw złote runo!...*

*Ma, precz smutek rzuciwszy przeszłości męczeński,
Do zdobywczej gonitwy rozpęd wziąć helleński!...*

Kielce 7 października 1936 r.

*Szczęk piastowskiej zbroicy czujnem uchem wchłania
I Niemce bić, jak drzewiej, bieży do Poznania!...*

*Z Witeziem swoim wielkim gotów iść na Wilno
I Moskwie je z gardzieli wydrzeć dłonią silną!...*

*Oszalał już od lotu, więc choć raz jedyny
Po błękitnych chce bujać polach Ukrainy!...*

*Nieustraszony, hardy, trwogi zbyt i lęku
I przyszłość swą ogląda w światel złotych pęku!...*

*Już patrzy w Dźwiny, w Dniepru i w Bałtyku tonie,
A nad nim Orły lecą i lecą w Pogonie!...*

L. F. G.

WACŁAW JASKŁOWSKI

Udział Województwa krakowskiego w powstaniu listopadowym

Otrzymałszy poprawiony rękopis powyższej pracy, Redakcja zamieszcza go w urywkach, streszczając partie, dotyczące regionu mniej bezpośrednio.

Dekretem namiestnikowskim z dnia 16. VIII. 1816. zostały Kielce siedzibą woj. krakowskiego i stały się z tego tytułu dzięki obecności władz, jak i z powodu ożywionego ruchu oświatowo — naukowego widownią ciekawych wydarzeń w latach 1830-1. O tem, że się coś w Warszawie przygotowuje, dolatywały tu od czasu do czasu tajemnicze wieści, ale im nie dawano wiary.

Dopiero wiadomość o wybuchu powstania zbudziła miejscowe społeczeństwo z pewnego rodzaju odrętwienia, w jakim zdawało się być pogrążone. Dotychczasowa apatia zaginęła w jednej chwili, a wszystkie stany ogarnął zapał i chęć służenia ojczyźnie. Całe pokolenie męskie, zdolne do noszenia broni, bez różnicy wieku i przekonań politycznych, stanęło do apelu. Jako pierwsi z głosili się do szeregów Jan Kanty Łuniewski z Probołowic, Tomasz Strzyżewski z Kolosów i Chyliński z Miechowskiego, który złożył jednocześnie na potrzeby wojska cały swój majątek, zaoszczędzony na dzierżawach, składający się z 15000 zi. p.

Za ich przykładem poszło wkrótce wielu innych: Obydwaj regimentarze, Stanisław Małachowski i Roman Sołtyk wyekwipowali i uzbroili całe oddziały wojskowe: Małachowski wystawił pułk jazdy, Sołtyk zaś baterię konnej artylerii, nad którą objął dowództwo.

Przykład ich znalazł wielu naśladowców wśród miejscowego ziemiaństwa; każdy bowiem zamożniej-

szy dwór poczuwał się — jak twierdzi Dembiński — do wystawienia własnym kosztem kilkunastu jeźdźców ponad przepisową normę, a między porucznikami ochotniczych oddziałów jazdy istniało na tym punkcie żywe współzawodnictwo, doprowadzające ich niekiedy nawet do ruiny majątkowej.

Taka gotowość była nadzwyczaj na czasie, zwłaszcza gdy się zważy szczupłość sił, stojących pod bronią.

Dla przeprowadzenia poboru zarówno ochotniczego, jak objętego mobilizacją, wyznaczony został jako regimentarz Stanisław Małachowski, który wkrótce, przy pomocy mianowanych przez siebie dowódców obwodowych, rozpoczął formowanie i ćwiczenie nowych oddziałów.

Z powodu powołania młodzieży na ćwiczenia i werbunku ochotników, zapanował w każdym mieście obwodowym naszego województwa niebywały dotąd ruch. Doszedł on do najwyższego napięcia oczywiście w Kielcach, gdyż do miasta tego ściągają oddziały ochotnicze z całego województwa dla definitywnego uzupełnienia wyekwipowania przed wyruszeniem na front. Było ono przeto stale wprost przepełnione wojskiem rozmaitej broni, a jego władze do tego stopnia zaabsorbowane dostarczaniem kwater, że nie były w stanie podołać innym swoim obowiązkom. Całe miasto wyglądało jak jeden obóz. Zamiast furmanek, ściągających zwykle na targi, przybywały jedynie furgony i podwozy z rekrutami lub transporty bydła dla wojska, wskutek czego zaniechano pobierania opłat rogatkowych.

Po ustąpieniu Jana Ledóchowskiego, który wraz

z 12 innymi ziemianami pojechał reprezentować województwo krakowskie na sejmie, dowództwo gwardii ruchomej na województwo krakowskie objął słynny później generał i bohater Henryk Dembiński — wówczas kapitan 5. pułku jazdy wojsk Księstwa Warszawskiego i ziemianin ze Stopnickiego.

Przybył on do Kielc w połowie grudnia z Miechowa, gdzie na stanowisku dowódcy sił zbrojnych tego powiatu zdołał już wykazać niezrównaną energię i inicjatywę, wydając na własną rękę polecenie formowania jazdy ochotniczej w stosunku jednego jeźdźca z „30. dymów,” w czym uprzedził zarządzenie, wydane w tym względzie w Warszawie.

Na stanowisku dowódcy wojewódzkiego w Kielcach pracował on z nadzwyczajną energią. Działalność swoją na tym stanowisku zapoczątkował od poboru jednego batalionu piechoty i jednego szwadronu jazdy i akcję tę poprowadził tak sprężyście, że już w połowie stycznia następnego roku wysłał 2000 piechoty do Zamościa na uzupełnienie tamtejszego garnizonu, a w dniu 27 stycznia miał już zebrany w komplecie pierwszy pułk ochotniczy jazdy województwa krakowskiego, składający się z 8 szwadronów i wysłał go niebawem do Warszawy pod komendą podpułkownika Kajetana Rzuchowskiego. Do połowy zaś lutego zdołał skompletować dwa pułki piechoty z woj. krakowskiego, a mianowicie pułk 9. pod dowództwem Samuela Różyckiego i pułk 10 pod Spytkiem Jordanem i poprowadził je osobiście do Warszawy, zakończając w ten sposób swoją działalność na terenie naszego województwa.

Pobyтови swojemu w Kielcach poświęca generał Dembiński kilka kart w swoich pamiętnikach, gdzie podkreśla niejednokrotnie wysokie poczucie patriotyzmu wśród miejscowego społeczeństwa, zaznaczając, że i lud wiejski z ochotą zaciągał się do szeregów. Twierdził przytem, że zapał ludności był tak szczery, bezwzględny i powszechny, że pokładając w nim całkowite zaufanie, wysłał pierwszą kolumnę ochotników do Zamościa bez wszelkiej eskorty i przekonał się, że nie tylko doszła ona w całości do miejsca przeznaczenia, nie dopuszczając się najmniejszych ekscesów podczas przemarszu, lecz że dzielnością swej postawy i animuszem zdołała dodatnio oddziaływać na nastrój ludności tych okolic, przez które przechodziła.

Po wymarszu Dembińskiego z Kielc organizatorem siły zbrojnej na województwo krakowskie i sandomierskie został generał Kazimierz Dziekoński, weteran W. P. Księstwa Warszawskiego. Za jego czasów założono w Kielcach obóz dla jeńców wojennych i przysłano na załogę 6 p. strzelców pieszych.

Aczkolwiek walki o niepodległość nie rozgrywały się ani w 1830, ani w 1831 r. na terenie naszego województwa, mieszkańcy jego wzięli w nich czynny i liczny udział, wstępując w pierwszym rzędzie do formacji ochotniczych. Z formacji ochotniczych tego województwa zasłynęły przede wszyst-

kim pułki konne, znane powszechnie pod nazwą „Krakusów”. Nazwę powyższą otrzymały one tak z tego względu, że rekrutowały się wyłącznie z mieszkańców województwa krakowskiego, jak i ze względu na strój, składający się z pąsowej rogatywki, obszytej czarnym barankiem i krótkiej, białej sukmany z czerwonymi wyłogami. Krakusi byli uzbrojeni w lance z czerwonymi chorągiewkami, pałasze i pistolety.

Województwo krakowskie wystawiło dwa pułki krakusów. Pierwszy z nich wystąpił z Kielc w końcu stycznia 1831 r. w komplecie, składającym się z 8-u szwadronów, którymi w czasie wymarszu dowodzili: 1. Ludwik Bystrzonowski, 2. Erazm Różycki, 3. Michał Paprocki, 4. Michał Badeni, 5. Jan Hube, 6. Teodor Ścibor Marchocki, 7. Kazimierz hr. Łubieński i 8. Stanisław Leski. Adjutantami byli Mieszkowski i Nowowiejski, lekarzem sztabowym Roman Ignatowski. Komendę nad pułkiem sprawował w zastępstwie hr. Antoniego Lanckorońskiego, Kajetan Rzuchowski.

Skład pułku był ściśle terytorialny. Cały szwadron bowiem rekrutował się w jednym obwodzie lub powiecie. Stąd więc szwadrony nosiły pierwotnie nazwy od miejscowości, z których pochodziły, a żołnierze i oficerowie byli sąsiadami.

Wielki patriotyzm, który w tym czasie ożywił ziemiaństwo świętokrzyskie sprawił, że nawet przedstawiciele tak znakomitych rodów, jak Morsztynowie i Popielowie stawali w szeregach, aby jako prości żołnierze służyć ojczyźnie.

Pierwszy pułk krakusów skierowany został do Kozienic, gdzie go wcielono do grupy generała Juliana Sierawskiego, składającej się z dwóch batalionów piechoty i jednej baterii i wraz z tą grupą przeszedł następnie pod komendę generała Dwernickiego.

Pod dowództwem tego niezrównanego pod względem dzielności i talentów wojskowych generała, pod którym jazda polska stała się najmężniejszym wojskiem na świecie — wedle twierdzenia Prądzyńskiego — pułk nasz otrzymał pierwszą chrzest bojowy na polu walki pod Nową Wsią w dniu 19-go lutego 1831 r. Idąc bowiem pomiędzy Ryczywołem a Nową Wsią na czele kolumny pochodowej, poparty przez 3 szwadrony 1.p. strzelców konnych, rozbił pomimo ognia armatniego przednią straż generała Kreutzza, zdobywając po zaciętej walce całą baterię i biorąc do niewoli 158 jeńców.

Bitwa kosztowała wiele ofiar. Ciężko ranieni zostali porucznicy 3 szwadronu tego pułku, Adam Linowski i Hipolit Grabkowski, którzy dlatego nie mieli szczęścia brać udziału w późniejszych świetnych szarżach pod Sochaczewem 15/VIII 1831 r.

Była to piękna bitwa. Dwa pułki polskie — 1. strzelców konnych i 1. krakusów potykały się pod wodzą gen. Dłuskiego z 22-ma szwadronami najlepszej jazdy rosyjskiej, stojącej pod rozkazami

gen. Nostitza i wytrzymały jej napór aż do nadejścia posiłków w postaci piechoty, która pozwoliła rozpedzić ostatecznie nieprzyjaciela.

Znakomita postawa 1-go pułku znalazła uznanie u naczelnego dowództwa, które odznaczyło 35. krakusów krzyżem „Virtuti Militari”.

Jest to ostatni występ 1-go pułku krakusów, uwieńczony pomyślnym rezultatem. Pułk ten zachował wprawdzie swoją dzielność do końca kampanii

i stawał zawsze mężnie wobec nieprzyjaciela, tak podczas szturmów Warszawy, gdy w dniu 6-go września dywizja Bogusławskiego i brygada Dłuskiego musiały odpierać natarcie czterech korpusów armii rosyjskiej, jak i w czasie odwrotu w dniu 5 października, kiedy krakusi pod komendą Dembińskiego osłaniali wojska generała Rybińskiego, wstępujące do Prus.

(d. c. n.)

SEWERYN BORKIEWICZ

Kolonizacja, średniowieczna dorzecza Mierzawy i Nidzicy

Biorąc pod względem kolonizacji średniowiecznej dorzecze Mierzawy i Nidzicy zauważyć musimy dwa czynniki, które na osadnictwo wpływ miały: klasztor Cystersów w Jędrzejowie i osadnictwo wojskowe Konrada Mazowieckiego z czasów walk o tron krakowski.

Klasztor Cystersów w Jędrzejowie (Brzeźnicy) założony w 1149 r. przez Klemensa Gryfitę i arcyb. Jana, któremu tenże nadał 1153 r. 7 wsi: Chorzewę, Rakoszną (Rakoszyn), Potok, Łysaków, Łączyn (Łączyn) i Rakowo (Raków), a później dziesięcinę z wsi: Sudół, Konary, Mnichów, Przeclaw (Prząsław) Osowę, Łany, Lasków, Barów (dziś nie istnieje), Przekop (dziś nie istnieje), Czołozyn (dziś Wolica) Skroniów, Warzyn, Niegostawice, Czyaczów (Caców) i jeszcze później ze wsi: Złotniki, Skotniki (nie istnieje) Rembieszyce, Lasochów, Żarczyce, Czerno (Cierno) Zdanowice, Brzegi i Brzezno (Długosz-L. Ben. 111—370—371 i 111 362) (Sł. geogr. 111) — miał duży wpływ na kolonizację —. W aktach współczesnych spotykamy transakcje i wymiany części poszczególnych wsi, które przechodziły do rąk nowonabywców — drobnej i bogatszej szlachty. W ciągu wieków Cystersi rozsprzedali większość posiadanych dóbr w częściach, lub całymi wsiami, używając pieniędzy na spełnienie swego posłannictwa — tak że w w. XIX pozostało im tylko 9 wsi: Złotniki, Chorzewa, Prząsław, Sudół, Lasków, Skroniów, Łączyn, Łysaków i Cierno, które rząd rosyjski po 1863 r. skonfiskował, niektóre z nich nadając zasłużonym generałom i działaczom rosyjskim: Storożence-Złotniki, innym Łączyn i Łysaków. Resztę dziś rozparcelowaną dostali Wielopolscy, jako odszkodowanie za uwłaszczenie.

Drugim czynnikiem, nadzwyczaj ważnym, mającym wpływ zasadniczy na kolonizację o charakterze wojskowym na całej połaci kraju od Wojnicza przez Nidzicę, Mierzawę aż po Lelów, były walki o tron krakowski Konrada Mazowieckiego z Henrykiem Brodatym 1228—1235 i z Bolesławem Wstydlwym 1242—1245. r.

Znany z temperamentu i wiehryczelstwa, Konrad Mazowiecki, przez całe życie marzył o zajęciu Krakowa. Pierwsza do tego sposobność nadarzyła mu się w 1227 r. po zamordowaniu Leszka Białego w Łysowie przez siepaczy Odonicza i Świętopełka.

Rozpętała się walka o tron krakowski na tle opieki nad Bolesławem Wstydlwym, nieletnim synem Leszka; opiekę objąć chciał Konrad, czemu sprzeciwiła się matka i doradcy, wypowiadając się przeciw opiece stryja, a za Władysławem Laskonogim.

Odbył się nawet zjazd pod Kaliszem, zapraszający Laskonogiego do objęcia rządów krakowskich.

Ponieważ Odonicz atakował w Wielkopolsce dziedzictwo Laskonogiego, tenże nie mógł bronić Krakowa przed Konradem. Zastąpił go Henryk Brodaty, ks. śląski, który układem z Laskonogim, przez tego jeszcze przedtem został mianowany następcą w dziedzictwie, jak i sprawowaniu opieki nad Bol. Wstydlwym.

Wkrótce, bo w r. 1231, wygnany przez Konrada i Odonicza, Wł. Laskonogi w Raciborzu życie zakończył.

Konrad jednak znalazł w Krakowie silny opór, tak że z Henrykiem Brodatym stanął wkrótce układ, mocą którego Konrad zatrzymał Sandomierskie, gdzie osadził syna Bolesława, oraz ziemię Łęczyską i Siewierską. I mimo, że księstwo Sandomierskie musiał zwrócić, jednak w r. 1235 nastąpił prawie zupełny rozbiór dziedzictwa Leszkowego.

Za interwencją papieża Konrad zajmuje północne kasztelanie: Radom, Skrzywno, Sieciechów, Żarnów etc. dla swego syna Bolesława Konradowicza. Wtedy to utwierdził swe pozycje na pograniczu ziemi Sandomierskiej, a Henryk Brodaty w ziemi Krakowskiej.

Po śmierci H. Brodatego pod Lignicą, Konrad zdobywa Kraków na krótko 1241—1243, bo opożył w 1243 r. z Klemensem z Ruszczy na czele

zwycięża Konrada pod Suchodołem i w 16 lat po śmierci ojca Bolesław Wstydlivy obejmuje rządy w swej dzielnicy.

Przez szereg lat jeszcze, aż do swej śmierci, Konrad usiłował odebrać Kraków, ale już bezskutecznie.

Na tle tych walk kształtowała się kolonizacja pogranicza Sandomierskiego i ziemi Krakowskiej. Konrad zakładał tu grody drewniane, kościoły zamieniał w warownie i osadzał swoich rycerzy, tworząc całe skupienia z osadników mazowieckich, tu sprowadzonych. Było to osadnictwo wojskowe; Konradowi rycerze osiadali tutaj, na darowiznach, lub nabywając, często wsie całe, dawali w ten sposób początek rodom mazowieckim, tu osiadłym. I na całej przestrzeni od Lelowa i Ogrodzieńca, dorzeczem Mierzawy i Nidzicy, aż po Wojnicz i dalej ku Karpatom w osadnictwie wojskowym widzimy, jak gdyby dwa łańcuchy walczących z sobą wojsk: Z jednej strony osadników Konradowych, z drugiej osadników śląskich Henryka Brodatego. Gdy walki ustały, pozostali oni na nowych siedzibach, założywszy ogniska domowe i przetrwali kilka wieków, a nawet po dzień dzisiejszy.

W okolicach Lelowa—między Lelowem, a Ogrodzieńcem spotykamy w XIII w. z jednej strony Pilawitów Śląskich, w obrębie zaś królewskiej, mazowieckich Trzasków. Koło Olkusza, w Przegini był gród, zbudowany przez Henryka Brodatego, którego bronili rycerze śląskiego pochodzenia.—Przeginiowie, biorący swe zawołanie od tej wsi. Obok nich tworzyli skupienia Ostojowie, których ojczyzny szukaćby należało w dzielnicy Konrada na Kujawach. Nad Mierzawą, najdalej wysuniętą placówką obronną, był klasztor Jędrzejowski, który Konrad inkastelował 1235 r. i obsadził swoją załogą. Rycerstwo nie siedziało zamknięte w murach klasztornych, lecz — przypuszczać należy — było rozsypane w okolicy i jedynie ze zbliżaniem się nieprzyjaciela kryło się w murach, celem obrony. Rzeczywiście okolice Jędrzejowa od strony południowo—zachodniej, czyli od ziemi Krakowskiej, już w I połowie XIII w. były w posiadaniu rycerstwa mazowieckiego. Wsie Sędziszów, Borszowice, Pawłowice, Łowinia, Bolesćice (nazwa pochodzi od Jastrzębców mazowieckich), Piołunka, Skroniów, Wojciechowice, Słaboszowice, Krzcięcice były w całości, lub w częściach własnością Jastrzębczyków—Zarazów (Bolesćiców) pochodzenia mazowieckiego (Kod. małop.—L. Ben. II. 68 i in. Posiadłości Mazowszan rozłożone były wiankiem na pół zach. od Jędrzejowa. Ponadto siedzą tu śląscy Zachorzowie (Wężyki). H. Brodaty, celem obrony, pobudował niedaleko Jędrzejowa, od strony ziemi Krakowskiej, drewniany gródek i obsadził śląskim rycerstwem. Pozycje Konradowe otoczone są więc osiedlami śląskich Pilawitów i Kołomaszów.

Koło grodu Włodzisławskiego (Wodzisław) nad rzeką Mozgawą, dopływem Mierzawy, siedzieli mazowieccy Gozdawici, którzy od wspomnianej rzeczki

przyjęli zawołanie Mosgawa—Moscawa; spotykamy ich w Piotrkowicach, Piskorzewicach Mieronicach i nad Mierzawą w Olbrachcicach i Strzeszkowicach. Nazwy tych wsi pochodzą od często spotykanych imion Konradowych rycerzy (Helcel—St. pr. p. pomn. t. II. N. 1346—Ulan. In. clen. N: 429, 757, 204, 281, 344, 939) (Piekoskiński—Her. P.) Posiadłości te od ziemi Krakowskiej otoczone są gniazdami Pilawitów i Kołomaszów śląskich.

Dalej na zachód i południe ślady osadnictwa biegną od grodu księskiego ku Nidzicy. Tu także spotykamy Jastrzębców — Zachorzów, Gozdawów i Kołomaszów mazowieckich jak i śląskich Czewojów i Nagodziców. Wsie od Mierzawy do Nidzicy też mają osadniczy charakter.

Nad Nidzią inkastelował Konrad kolegiacki kościół 1235 r. w Skarbimierzu (Szkalmierzu), obsadzając go swoją załogą— Na wprost Szkalmierza pobudował H. Brodaty gród obronny, drewniany—wszak walka toczyła się głównie o grody—tak Henryk, jak i Konrad, zajęci sprawami własnych dzielnic—opierali się tutaj głównie na swym rycerstwie, niedowierzając krakowskiemu rycerstwu, chwiejnemu i wyczekującemu.

Dalej na zachód pas osadniczy biegł aż do puszczy niepołomickiej, która z natury obronna, nie wymagała specjalnych zabezpieczeń. (Długosz—Ulanowski—Dr. Wł. Semkowicz—Udział drobnego rycerstwa w organ. Obrony grodów i pogranicza w Polsce w. średnich—Mies. Her. rocz. 11—1909—str. 30, 32 i rocz. 1. 1908. str. 100—101)

Tak przedstawia się kolonizacja wojskowa w w. średnich w dorzeczu Mierzawy i Nidzicy—. Ślady jej spotykamy we współczesnych i późniejszych źródłach, jak i w istniejących po dziś dzień zażytkach.

JAN GAJZLER.

SONETY ŚWIĘTOKRZYSKIE.

W KLASZTORZE Ś-TO KRZYSKIM.

*Dobrem słowem wiekowe pozdrowilem wieże —
przywitały mię starce — buki i chojary...
— przez niskie, z brył kumieni fundowane dzwierzce,
wchodzę w pomrok świątynny, w górski chram prastary...*

*Cichość święta... kamienni w niszach śpią rycerze —
ówdzie dziwne postacie męczenników wiary.
w których twarze pobożni, a prości snycerze,
zaklęli nieudolnie mękę ich ofiary...*

*Przedziwny czar spowija murów tych sklepienia...
— tu się w bożej ekstazie duch pomodli cichy —
w onej górskiej, samotnej świątyni milczenia,*

*Utajonej wśród mrocznych świętokrzyskich borów,
gdzie żyli — leśne ziola miłujące mnichy,
gdzie Bóg się jawi w cudzie świtów i wieczorów...*

NA Ś-TEJ KATARZYNIE.

*Samotny, cichy klasztor w leśnych, gór otoczu,
pogodny szczęściem lata, co na murów bieli
tka baśń słońcu — i drzemie w lip kwitnących zmroczu,
owiany sennym szmerem skrzętnych pszczoł kapeli...*

*W cienisty sad — na wzgórze wybująły zboczu,
zeszła cicha mieszkanka pustelniczej celi —
— błękitna cisza godzin spłynie w głęb jej oczu
i duszę — obcującą z Panem — rozanieli...*

*I oto w tym ustroniu tysogórskich lasów
jakiejs boskiej harmonii śni się cud tęczy...
— urok bujnej natury w słońcu letnich wczasów —*

*I ta dziwnie pogodna prześwietlona postać,
idąca w zadumaniu poprzez sad lipcowy...
— O! tu się przywlec z brudów świata i... tu zostać!...*

BÓR

*Szumi bór... szumią chorał swój olbrzymy leśne,
prastare jedle, święte dęby — samotniki,
prochom głaźnych, pogańskich ołtarzy rówieśne,
ostatnie tysogórskich borów ofiarniki...*

*Kiedy mię zmylą drogi tęsknot mych bezkreśne —
przyjdę — tułacz bezdomny — w borów mych tajniki...
— zasłucham się w piastuńczy dębów szum i wskrześnę,
i może mocno będę — jak te puszcza strażniki...*

*Przyjdę w bór: Świętokrzyski, w sosen ciemną zieleń,
w mej dziecięcej fantazji chram zaczarowany —
który ongiś przebiegał rąco Święty Jeleń...*

*Gdzie echem grały śpiewnym łowieckie fanfary —
— dziś jeno dziwy gada poszum drzew rozchwiany,
szumi bór pieśń odwieczną, mroczny bór prastary...*

CZY PROPAGUJEMY GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

W Nr. 3. czasopisma „Radostowa“ zamieszczono artykuł pod powyższym tytułem, omawiający braki propagandy turystycznej Gór Świętokrzyskich, oraz wszelkich ułatwień dla prawdziwych miłośników przyrody ze strony „autochtonów.“

Artykuł, napisany ze swadą i zrozumieniem istoty zagadnień turystyki, nie wyczerpuje jednak całości. Jako członek komisji turystycznej kieleckiej Rady Miejskiej oraz zapalony turysta, muszę przyznać, że metody propagandy są rzeczywiście swoiste. Na pierwszym zebraniu tejże komisji (nomina sunt odiosa) podniesiono sprawę rozwinięcia turystyki w Kielcach i okolicy, ale tylko pod kątem widzenia Kielc. To znaczy Rada Miejska nie życzy sobie, by turysta zwiedzał np. Puszcę Jodłową, tylko siedział przez cały czas w Kielcach, spożywając tu posiłki, nocując i t. d. Według recepty turysta winien tylko zostawiać swój grosz w Kielcach. Przecież to miasto jest tak **bardzo** ciekawe pod względem krajoznawczym! Wystarczy zboczyć z ul. Sienkiewicza, a turysta zobaczy „wzorowo“ zabudowane osiedla, starożytne domy, i największą atrakcję, owe słynne oficyny, zamieszkałe przez największą nędzę. Oprócz kilku obiektów wartościowych, których obejrzenie zabierze pół dnia, nic a nic turyście tu pokazać nie można. Każdego ciągnie Puszcza Jodłowa. Teren ten jest jednak na indeksie kiel. Rady Miejskiej i czynników, które winny ułatwić turystykę.

Na owym zebraniu postawiono wniosek uruchomienia schroniska turystycznego w Kielcach (bez in-sektów), oraz ułatwienia komunikacji z Górami Świętokrzyskimi. Wniosek naturalnie upadł po zapytaniu, co miasto z tego będzie miało? Więcej zebrań nie było. Zatem „komisja turystyczna funguje“, ale nie obraduje. Ub. zimy sekcja narciarska W. K. S. po ciężkich trudach, których opisanie zajęłoby cały numer

Radostowej, zorganizowała pociąg „narty karty — taniec. Rezultat taki, że pociąg jechał z Warszawy do Kielc aż 10. godzin. Zamiast przybyć o godz. 10, przyjechał o godz. 14. Śnieg, zniecierpliwiony długim czekaniem, stajał. Część narciarzy płużyła, ale po błocie. Takie postawienie sprawy daje dużo do myślenia. Co by było, gdyby transporty wojska tak się odbywały? Czy ludzie, organizujący pociąg w bież. roku, podejmą się znowu tej pracy? Czy nie nazwą ich ludźmi **napływowymi**, nie orjentującymi się w sytuacji kieleckiej? Przecież umiłowanie Tatr zaczęło się nie od autochtonów, ale od ludzi napływowych. Tak samo umiłowanie regionu Świętokrzyskiego propagują ludzie napływowi.

Czy omijanie przez liczne wycieczki Kielc jest objawem właściwym? — pyta autor z Nr. 3 Dla mnie jest to zupełnie zrozumiały objaw. Turysta chce wygod, łatwych i dogodnych połączeń komunikacyjnych, dobrych przewodników i t. d. Tymczasem spotyka po przyjeździe do Kielc cały szereg trudności, które go oduczą zapuszczania się w ludne i piękne, lecz niegościnne okolice. Czyż nie jest poprostu zbrodnią wobec młodzieży, przyjeżdżającej na wycieczkę iż wałęsa się z powodu braku schroniska po ulicach, „ludnych“ nocną porą i nie ma gdzie wypocząć po trudach podróży?

Czy działa to wychowawczo na młodzież, kiedy po długich pertraktacjach kierownik wycieczki rezygnuje z Puszczy Jodłowej z powodu braku komunikacji? Czy znane są czytelnikom „Radostowej“ taryfy turystyczne autobusów P. K. P.? Czy znany jest fakt, iż trzeba na linii Kielce — Św. Katarzyna wykupić prawo jazdy dla autobusu, wynajętego **tylko** na przejazd tam i z powrotem? Czy kolejka Kielce-Daleszyce jest dostępna dla turystów, jak np. kolejki w Karpatach? Czy oprócz schronisk szkolnych i schroniska pryw. w Św. Kata-

rzynie mamy jakieś punkty oparcia w Górach Świętokrzyskich?

Mamy, ale „po znajomości“!

Zwiedziłem duży szmat ziemi, ale nie widziałem np. tak ładnie położonej miejscowości jak Mąchocice Podgórne. Położone u stóp wału masłowskiego są idealnym punktem wypadowym w całe pasmo. Nasłonecznienie takie, jakiego nie znajdzie gdzie indziej. Spróbujcie pojechać tam motocyklem lub autem! Spróbujcie poszukać we wsi noclegu! Jeżeli nie macie ze sobą żywności, przymierzajcie głodem.

A Mazur nad rzeką Lubrzanką, 5 km na wschód od Kielc. Czy autochtoni wiedzą, iż jest ładniejszy, niż różne Słowiki i Sitkówki? Czy pomyślał ktoś o połączeniu tej miejscowości z Kielcami, urządzeniu tam mleczarni, uruchomieniu kajaków i t. d?

Turystyka nie rozwija się na rozkaz. Widzieliśmy i widzimy tych turystów, podróżujących pociągami popularnymi. Turystyka wypływa z potrzeby naturalnej z chęci poznania i rozkoszowania się pięknem przyrody, nabrania sił do walki o byt. Turysta unika schronisk, gdzie go częstują wspomnieniami z dawnych

dobrych czasów zbankrutowanego hrabstwa. Turystyka w Górach Świętokrzyskich rozwinąć się powinna, jak słusznie wywodzi autor z Nr. 3, z inicjatywy, ale prywatnej, przy poparciu władz. Podejście musi być handlowe i nie trzeba sięgać do wzorów zagranicznych, ale wystarczy zwiedzić Beskidy śląskie, by nauczyć się, jak wygląda inicjatywa w tym kierunku. Komisja turystyczna Rady Miejskiej może obradować i fungować, ale skończy się na niczym. Tu trzeba dobrej woli i miejsca w budżecie miejskim na ten cel. Najpierw schroniska, drogi, dogodne połączenia, a potem propaganda i ściąganie turystów. Na razie cały region Gór Świętokrzyskich pozostaje białą plamą na szlakach turystycznych, odkrywaną przez nielicznych, rozumiejących piękno puszczy, a nie żałujące trudu, aby poznać te prawdziwe skarby przyrody.

Jot. Zet.

Jakże miło jest uświadomić sobie nam kielczanom, że w ten piękny, lecz dziki i nieznany kraj, zawitał niedawno i osiadł na pustkowiu **misyjny** zakon Oblatów. Będzie lepiej... (Dopis. Red.)

DOOKOŁA TEATRU

Zapowiedź powstania stałego teatru w Kielcach powitała Redakcja „Radostowej” z radością i uznaniem. I nie mogło być inaczej. Wszak stały teatr w Kielcach, w mieście, kilkudziesięciotysięcznym, w mieście wojewódzkim, a więc mającym wielki procent inteligencji — to konieczność, bez której nie sposób wprost mówić o życiu duchowym i kulturalnym naszego grodu.

Tak powinno być i wierzę, że tak **może** być. Chodzi tylko o to, dlaczego tak nie jest, dlaczego dotychczas teatr im. Stanisława Wyspiańskiego w Kielcach tak mało daje znać o swym istnieniu. Czyżby sądził, że dotychczasowe jego wystąpienia nakarmiły mieszkańców Kielc strawą duchową na całe miesiące? A może czuje, że przecenił własne siły, stając do pracy tak odpowiedzialnej, jaką stanowi placówka teatralna w większym mieście? Odpowiedzi na te wątpliwości udzielić może zasadniczo sama dyrekcja teatru, dlatego też zajmę się innymi sprawami zasadniczymi dla istnienia i rozwoju teatru.

Musimy się zgodzić — sądzę — że pierwszym warunkiem wartościowej pracy teatru jest dobór odpowiedniego zespołu artystycznego i jego kierownictwa. Teatr, który cierpi na tym punkcie, nie ma przed sobą możliwości rozwoju. Bo mało jest mieć dobre chęci, trzeba jeszcze **umieć** je realizować, a dokonać tego może tylko dobry zespół. Drugim warunkiem istnienia teatru, to posiadanie **własnego** lokalu. Kielce tego nie dają i nie ma nadziei, by ten stan mógł ulec rychłej zmianie. Należałoby więc

postarać się, by odpowiednie czynniki naszego miasta stworzyły teatrowi pod tym względem takie możliwości, by jego zarząd nie odczuwał ciężaru wynajmu lokalu.

Trzecie: teatry stołeczne, mające za sobą tradycję i ponad milion mieszkańców, nie mogą się ostać bez subwencji; w jaki więc sposób może organizować się i rozwijać teatr w prowincjonalnym mieście, jeśli pozbawiony będzie stałej pomocy finansowej miasta? Tę sprawę, jako bardzo ważną dla kulturalnego życia naszego miasta, musi wziąć pod rozwagę magistrat Kielc i znaleźć jej rozwiązanie. W przeciwnym razie stwierdzi, że nie jest zdolny zaspokoić mieszkańcom Kielc ich pragnień i potrzeb kulturalnych.

Z funduszami, na których może oprzeć swój byt teatr, łączą się jeszcze trzy sprawy: kierownika literackiego, artysty-dekoratora i własnej pracowni kostiumów.

Proszę mi pokazać jeden stały w Polsce teatr, (oczywiście poza teatrem im. St. Wyspiańskiego w Kielcach) któryby, istniał bez oparcia się o te trzy filary teatralne?

Jakże można marzyć o doborze wartościowego repertuaru, jeśli nie opracuje go kierownik literacki i artysta-dekorator i kostiumer z reżyserem? Pierwszy uwypukla charakter, zagadnienia i myśl utworu, drugi kojarzy je ze sztuką malarską, by widz całkowicie poddany był pod działania piękna, trzeci w myśl wskazań dwóch pierwszych czuwa nad tem,

by strój w formie najdoskonalszej uzupełniał ducha epoki — tym samym i ducha dzieła. Ostatni etap przypada reżyserowi.

Jeśli jednak ten ostatni wykonywuje pracę za wszystkich i wierzy, że czyni to dobrze, to okłamuje i siebie i publiczność. To też dopiero rozwiązanie tych wszystkich spraw może stworzyć warunki teatru jako świątyni sztuki, teatru, którego praca i duch stanie się nie tylko pokarmem duchowym, ale i szkołą Piękna.

Jestem głęboko przekonany, że od rozwiązania (oczywiście między innymi) i tej sprawy zależy, czy Kielce zostaną tym, czym są dotychczas t. j. prowincjonalną miejsciną, czy też staną się ośrodkiem prawnego życia kulturalnego dla stosunkowo wielkiej połaci ziemi, położonych w centrum Polski,

czy zginą na jakiś dziwny marazm i uwiąd, czy też staną się organizmem żywym, pulsującym krwią i wartościami duchowymi.

Warto się — sędzę — nad tym zastanowić.

* * *

W związku z przedstawieniem, jakie Kielcom zgotował poznański zespół operetkowy swym występem w dn. 3.XI. b. r. ośmielałem się wyrazić pod adresem tych czynników, które zajmują się u nas organizowaniem podobnych imprez, by więcej liczyły się z poziomem kulturalnym kielczan i nie przyczyniały się do powstawania urazu estetycznego, a tym samym i niechęci do wszelkich przedsięwzięć artystycznych na tutejszym terenie. J. R.

Na marginesie wystawy obrazów w Świętokrzyskim Towarzystwie Sztuki

Po okresie wewnętrznej reorganizacji i w związku z pozyskaniem pawilonu w parku miejskim—Świętokrzyskie Towarzystwo Sztuki wchodzić zaczyna ponownie w okres aktywności, nawiązując do dawnych swych chlubnych tradycji. W szczególności sekcja plastyki tego T-wa uzyskała możliwość znacznego rozszerzenia zakresu swej działalności, nadania swym pracom charakteru planowości i ciągłości. Kontynuując nadal prowadzenie kursu nauki rysunków i malarstwa, jak również pracując stale nad dalszym rozwojem i podniesieniem poziomu artystycznego swych członków, sekcja ta zamierza zainicjować w roku bieżącym zorganizowanie serji odczytów popularno-naukowych z dziedziny historii sztuki ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień regionalnych oraz zająć się organizacją stałych, miesięcznych wystaw dzieł sztuki, w związku z czym zamierza nawiązać ściślejszy kontakt z innymi ośrodkami życia artystycznego w kraju.

Za niewątpliwą inaugurację obecnego sezonu na terenie sekcji, a zarazem nowego okresu w historii Towarzystwa uważać należy otwarcie wystawy prac artystów-malarzy z terenu województwa Kieleckiego, jakie odbyło się w sposób uroczysty przed kilku tygodniami w nowej siedzibie Towarzystwa.

Nie jest tajemnicą, że ta wystawa, nie budząc większego zainteresowania wśród t. zw. publiczności, wywołała jednak kilka ocen, ocen aż nadto może niezgodnych ze sobą. Zjawisko znane u nas nie od dzisiaj. Bierność masy, która mimo wielu wysiłków ze strony jednostek długo nie potrafi obudzić w sobie poczucia potrzeby tych, czy innych przeżyć t. zw. wyższego rzędu. Z drugiej strony — poczucie odpowiedzialności za kierunek i poziom rozwoju życia kulturalnego każdego pod pewnym względem młodego środowiska, czy

regionu, które, spotęgowane nadmierną wrażliwością na dystans, dzielący dane środowisko czy region od przodujących kulturalnie środowisk wielkomiejskich i wynikające stąd przeświadczenie o konieczności pospiesznego „odrobienia zaległości“ — przybierają nieraz w dziedzinie krytyki formy zbyt odmienne i krańcowe.

W zestawieniu prac tej wystawy, wyczuwało się w pewnej mierze brak selekcji pod względem poziomu wartości, jak nie mniej uderzał brak pewnej przewodniej idei, pewnego wspólnego organicznego mianownika. Krótki termin, w jakim zorganizowano wystawę, na którą cały szereg osób z prowincji, a nawet z terenu miasta, nie zdążył przygotować i nadesłać swych prac, stanowić może okoliczność łagodzącą. Co zaś do oblicza wystawy — nie każda wystawa i nie zawsze musi być organizowana pod kątem pewnej „ideoowości“, pod hasłem tego czy innego kierunku. Większość wystaw bieżących — i to, mówiąc nawiasem, pierwszorzędných — które zwykliśmy stawiać sobie za wzór, bywa przeważnie „bezkierunkową“, stanowiąc nieraz zestawienie czy przegląd najróżniejszych kierunków i czyniąc wręcz wrażenie przypadkowości. Dość wymienić doroczne wystawy w Salonie Sztuki, albo wystawy w Salonie Niezależnych w Paryżu.

Niemniej jednak należy zwrócić uwagę Towarzystwa na potrzebę i korzyści organizowania od czasu do czasu t. zw. wystaw regionalnych. Daleki jestem od zamiaru narzucania komukolwiek konkretnych tematów (grzech ciężki wielu krytyków!), sędzę jednak, że 1—2 wystawy w ciągu roku, poświęcone wyłącznie krajobrazom, zabytkom architektonicznym, okazom kultury i folkloru, typom ludowym, czy też wreszcie momentem historycznym regionu kieleckiego, w najszerszym

szym zresztą tego słowa znaczeniu, byłyby wyrazem najbardziej właściwego zrozumienia przez Św-krzyskie Towarzystwo Sztuki jednego z zasadniczych kierunków jego pracy kulturalno-oświatowej, zgodnej całkowicie z jego obecną zaszczytną nazwą. Wiem, jak dalece trudno jest nieraz mówić o sztuce regionalnej nawet na terenie większych ośrodków artystycznych, jak trudno jest wyodrębnić pierwiastek regionalny danej okolicy... W odniesieniu do naszego regionu jednak możliwości tak pojętej sztuki uzasadniano choćby osiągnięciami w tej dziedzinie p. p. Praussów i p. Woskresieńskiego (prace olejne i akwarel.) oraz prof. Czyzewskiego (grafika). Śmiem twierdzić, i to bynajmniej nie ze względów regionalno-twórczych jedynie, iż cały prawie obszar Kielecczyny należy do tych połaci kraju, które z uwagi na piękno krajobrazu, obfitość zabytków architektury oraz bogactwo materiału literacko-historycznego posiadają aż nadto warunków, by stać się źródłem natchnień i skarbnicą tematów dla wielu twórców, zwłaszcza zaś w dziedzinie sztuk plastycznych. Pozwalam sobie rzucić tę myśl w nadziei, że zostanie ona należycie zrozumiana i odpowiednio wykorzystana na terenie Towarzystwa, gdyż łączy w sobie ułite cum dulci — zorganizowane, bowiem pod tym hasłem wystawy artystyczne w Św-krzyskim Tow. Sztuki stać się mogą w przyszłości jedną z poważnych atrakcji, ściągających rzesze turystów na teren Kielc

i przyczyniających się niewątpliwie do rozwoju naszego miasta.

* * *

Przy rozważaniu aktualnych zamierzeń i przyszłych możliwości Św-krzyskiego Towarzystwa Sztuki oraz w uwzględnieniu istotnych potrzeb kulturalnych naszego miasta, nasuwa się uwaga o konieczności dalszej i to rychłej rozbudowy obecnego pawilonu sztuki, celem, godnego przystosowania go do potrzeb T-wa: — dalszego rozszerzenia i odpowiedniego urządzenia sali wystawowej oraz sali sekcji wokalnie-muzycznej. W zabudowanym lewym skrzydle pawilonu projektuje się m. in. oddawna otwarcie, na wzór kawiarni przy warszawskim IPS-ie, małej artystycznej kawiarenki, połączonej z wystawą obrazów oraz czytelnią pism w pierwszym rzędzie artystycznych.

Niewątpliwie p. wojewoda dr. Dziadosz, który już dał dowody zainteresowania się życiem artystycznym miasta, oraz okazał przychylność dla Towarzystwa, przychodząc mu z doraźną materialną pomocą, jak również Zarząd i Rada Miejska, których życzliwemu stanowisku zawdzięcza Towarzystwo obecną swą piękną siedzibę, docenią usiłowania T-wa i zechcą także nadal okazywać życzliwość jego zamierzeniom.

Ant. S-Sikorski.

WESOŁE MIASTECZKO

Echa walk na Ratuszu. Szukajmy zduna. Samorząd. Zdobycze kulturalne. Kielce — czegoś chcą. Nieco o budżetowaniu i nieco o kulturze.

Dzień historyczny w dziejach samorządu naszego miasta, w którym komisja rewizyjna Rady Miejskiej, wybrana na początku kadencji — rozpoczęła owocne działanie — będzie na zawsze pamiętnym początkiem nowej ery. Niesłychane po prostu, aby z tak gorliwą zajądłością szukać... dziury w całym. — Można tu zastosować powiedzonko: „Medice, cura te ipsum“, jako, że... kto jest bez grzechu... i t. d., lub o belce we własnym oku. Amerykańskie, co do rozmiarów, cechy wynalazczości rewidentów są niekiedy zbyt wielkie w stosunku do rozmiarów niedomagań. Natomiast echa tych bojów są nadzwyczaj ciekawe i poprostu nasuwają przypuszczenie, że może o te echa tylko chodziło? Powiada się w jednym z dzienników o uczciwości Prezydenta i zbyt dobrym sercu, a o wybitnych walorach fachowych innych osobistości, o czystych rękach, które podobno są niewystarczające w obecnym stanie rzeczy. Na ten temat mówiono wiele od 1926 roku, a na wprowadzenie w czyn tych szanujących haseł czekaliśmy w magistracie 9 lat. Obecnie, kiedy to nastąpiło — powiadają, że to już nie wystarcza — ciągle zatem mamy jakieś zaległości, jesteśmy spóźnieni, a wygrywa ten, kto pierwszy przybiegnie do mety aktualnych, nowych haseł, do mety K.W.D. —

Pisze się już wnioski, co należy czynić, aby komisja rewizyjna nie znalazła w przyszłości żadnych wykroczeń ani niedomagań. Sądzę, że na tę okoliczność musi się wypowiedzieć sama „luba“ komisja rewizyjna — bo przecież nie powinna zgodzić się na pozbawienie jej tak łatwej drogi do sławy i popularności.

Uważamy, że wszelkie wnioski, osnute na tle wyników pracy rewidentów — są zbyt pospieszne i mijają się bardzo z prawdą życiową — bo przecież trudno dziś wieszać ślusarza za to, że kowal zawinił, zwłaszcza że kowal całkiem słusznie broni się, że to nie on, bo to kazał mu zrobić zdun... Pamiętamy pierwszą bombę, rzuconą w ub. roku przez Komisję Rewizyjną, była to bomba nie tyle celna, ile wypełniona substancjami żrąco-cuchnącymi. Po tej pierwszej próbie mówiono: „owszem., L. jest dobry, ale nie na właściwym miejscu...“. Małe „changement“ w łonie samej komisji bardzo się przyda, coś w rodzaju zmiany obслуги w K. M. Niechaj Kielecka wnikliwa komisja rewizyjna zrewiduje swój stosunek do rzeczywistości i zajmie się na terenie Rady Miejskiej przeprowadzeniem w granicach swej kompetencji uchwał, które dadzą miastu nowe źródła dochodowe, zniosą haracz umowy z elektrownią, otworzą kredyty, a przede wszystkim — uczynią z Rady Miejskiej prawdziwy samorząd, nie taki, w którym każdy sam się rządzi, a taki, w którym Rada, jako ciało zbiorowe, samo

rządzi miastem bez ułatwień i pomocy z zewnątrz. Wszak doświadczenie uczy nas, że każda wdzięczność wyłazi — — bokiem, a — „pańska łaska na pstrym jeździ koniu“ — tu mamy też do czynienia z podobnym zjawiskiem. Ubogi krewny skarży się potentatowi, że nie ma na chleb, a można kuzyn powiada, że owszem da, ale na nabycie nowego typu limuzyny sportowej. Na chleb nie daje pieniędzy. To samo jest z wszelką pomocą dla miasta. W ciągu ostatnich 10-ciu lat miasto nasze obdarowano hojnie — dostaliśmy stadion, basen, gmach P.W. i W.F., umowę z elektrownią na dalsze 40 lat, a poza tem — długi, powstałe wskutek tych darowizn i procenty od prezentów. A nie wypada tych upominków sprzedać — bo obrażą się i będzie kłopot. Zresztą przywiązujemy się zwolna i do tego.

Nastroj w mieście zmienił się ogromnie; chodzimy dumni jak nowobogaccy i od czasu do czasu stajemy w zachwyceniu przed gmachem P.W. i W.F.... od strony t. zw. „młyna“, polem wśród straszliwego kurzu idziemy zwiedzić t. zw. stadion. Jeśli nie poprzestaniemy na kawiarence tej nazwy, popatrzymy sobie na Nitouche'a i sarenki w „Zoo“ i sarenki na plaży... i już. Mało praktyczne zdobycze kulturalne. Ale, że darowanemu jeleniowi zaglądać nie wypada, przeto nic nie mówimy. Dobrze i to, tylko że Kielce mimo to wciąż czegoś jeszcze chcą... Dziwne miasto. Chce nam się koniecznie dziesięciu gmachów dla szkół powszechnych, szpitala miejskiego, rozszerzenia parku miejskiego przez włączenie terenów plantacji miejskich, utworzenia popularnego basenu kąpielowego na rozlewisku Silnicy koło ulicy Piotrkowskiej, z wodą bieżącą, zadrzewienia doliny Silnicy w granicach miasta obok folwarku Piaski; Czy te plany są mniej ważne i praktyczne?

Może i ważne, może i praktyczne, ale mało efektowne, mało frapujące, to też nic dziwnego, że nikt się nie spieszy do tego.

— „A my mamy czas — poczekamy“, — powiadają dzieci w wieku lat 7 do 10 — i duszą się w cia-

snym salach szkolnych, wynajętych przygodnie w domach, gimnastykują się na małej przestrzeni podwórza między ustępem i wietrzącą się pościelą — i stosują przepisowe wdechy... świeżego powietrza. —

Powiadają, że łatwiej krytykować dokonane rzeczy, niż doprowadzić do urzeczywistnienia projektu; łatwo jest prelimitować w budżecie miejskim podatek od widowisk, a trudniej wykonać — jeśli się zważy, że każdy impresario ma jakiegoś możnego protektora i jeden telefon do Magistratu zwalnia imprezę od podatku — a w następstwie — miasto nie może wykonać strony wydatków, projektowanych niekiedy całkiem realnie. Wprawdzie „kultura i sztuka“ jest pozycją, że tak powiem, szczątkową z dawnych czasów, kiedy kultura fizyczna i przygotowanie bojowe nie istniało jako zagadnienie państwowe — ale sądzimy, że żaden wódz nie poprowadziłby do boju o wolność armii bez duszy, a obdarzonej tylko wybitnymi walorami fizycznymi.

Możeby zatem skorygować nieco i nasz budżet miejski i zaprelimitować na rok budżetowy 1937/38 — 2.000 złotych w tym zaniedbanym dziale, na nagrodę literacką dla literata pochodzącego z Kielc, lub piszącego o Kielcach i ziemi Świętokrzyskiej?... Nie mówimy narazie o dalszych naszych postulatach, co do stałej subwencji dla teatru miejskiego w sumie 25.000 zł. rocznie, ani o utworzeniu stypendium dla 15-tu uczniów średnich szkół zawodowych, ani o budowie gmachu miejskiego muzeum rzemiosła — gdyż projekty te odkładamy do najbliższego czasu, kiedy wspólnie z Zarządkiem Miejskim zaczniemy opracowywać nowy budżet — panowiena Ratuszu ze swojego punktu widzenia, a my jako wyraziciele pewnego odłamu opinii publicznej, odłamu, który nie tyle, że się od czegoś odłamał, lecz dlatego, że chce być od — łamania wszelkich przeszkód, stojących na drodze do postępu Kielc i ich rozwoju.

Quis.

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE

Jednym z najbardziej ważnych argumentów, przemawiających za stworzeniem po szkołach sal regionalnych, jest chęć związania młodzieży z kulturą środowiska. — Ale nie jest to jedyną zaletą pomysłu, zalecającego się także ze względu na inne walory wychowawcze.

Gdyby zapytać młodzieży, co jej obrzydza życie w szkole — regulamin, jego stróże, czy sama nauka, usłyszelibyśmy wśród wielu ciekawych, często wręcz nieoczekiwanych odpowiedzi także i tę, że źródłem dysharmonii między uczniem, a szkołą jest obcość sali, z którą dany uczeń, czy uczennica, jest związany rozkazem dyrekcji. „Jest ona dla mnie — pisze mi jeden z moich wychowanków w odpowie-

dzi na ankietę — niczem więcej jak pustą, choć niby gwarną poczekalnią, do której tak długo przychodzę na zapowiedziane spotkanie mądrych gości z szerokiego świata, aż uda mi się wkońcu samemu zająć miejsce w pociągu, którym oni przyjeżdżali“. A któż przywiązuje się do poczekalni? Chyba bezdomny, dla którego zimne latem a ciepłe zimą kaloryfery stanowią nocną osłonę przed dokuczliwością zmian atmosferycznych.

Choćby to miejsce obwieszono artystycznie pomysłanymi afiszami, choćby je oklejono nie wiem jak mądrze ułożonym zbiorem hasel i sentencji, choćby nawet czasem było tam i gwarnie i wesoło, pozostanie ono na zawsze dla człowieka miejscem

krępującym swobodę i stwarzającym atmosferę niezaspokojonej nudy i obcości. — Poczekalnią.

Któż nie zaznał jej przyjemności, któż, obejrzawszy wszystko, na czym tylko oko dłużej zatrzymać się mogło nie zatęsknił „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych... do tych pól malowanych zbożem rozmaitem”? Uczucia tego doznał każdy, kto bodaj 3 godziny spędził przymusowo na wyczekiwaniu pociągu. A uczeń, który siedzi w „poczekalni” 5 lub 6 godzin, naraża się na niepożądane rozmowy z „przybywającymi mądrymi” gośćmi ten uczeń, którego młoda dusza i bujny temperament jest najbliższy romantycznej wymowie krajobrazu, ma zawsze znaleźć w sobie miejsce na podziw dla cudzej wiedzy i zrozumienie dla wymagań?

Mówi się, że właśnie tak. Ale to próżne gadanie. Próżny temat do nieskończonego biadolenia wychowawców na brak zainteresowań lub roztrzęsanie młodzieży.

Młodzież ze szkoły chciałaby czemprowadzić do domu, a znalazłszy się u siebie, najchętniej spędziłaby czas na wolnym powietrzu. Można długo i przekonywująco dowodzić, że jest inaczej, ale sala szkolna zajmuje tylko trzecie miejsce w sercu ucznia — po przestrzeni nie zamkniętej i domu rodzicielskim. No dobrze — powie ktoś — zgódźmy się, że ma nawet piąte, albo dalsze ale jak to zrobić, aby młodzież więcej pokochała sztukę i co to ma wspólnego z regionalizmem?

Cudownych i niezawodnych środków na rozbudzanie miłości nie wymyśliła mądrość ludzka. Te, które królowały w Świętokrzyskim jeszcze w okresie Madeja, zaginęły doszczętnie, nie pozostawiając nic ani „na” ani „dla” Radostowej. To też, jeżeli komu rady moje nie przemówią do przekonania — niech się sprzeciwia.

Wsześniej jednak niech spróbuje eksperymentu z salą regionalną. Przewrotu prawdopodobnie nie spowoduje tym w psychice młodzieńczej. Uczeń i nadal będzie się cieszył, gdy mu jakaś godzina „przepadnie” i znacznie żywiej niż do szkoły, pójdzie w kierunku odwrotnym od sali — regionalnej.

Ale nie powie, że siedzi w poczekalni. Serdeczny stosunek, jaki zachodzi między owocem ludzkiej pracy, a twórcą, wniesie do izby szkolnej coś z atmosfery domu rodzinnego. Bo sala, o której mowa, ma być wyłącznie dziełem młodzieży. Niech każdy odzyska w niej swoją pracę, niech ją porówna z cudzą, niech oceni od czasu do czasu zmiany i postęp, a wkrótce wytworzy się przywiązanie do stworzonego dzieła.

To zestrojenie ucznia z murami, na które zmuszony jest patrzeć, da mu niewątpliwie duże zadowolenie wewnętrzne, złagodzi niedolę „czekających na wyjazd” w świat szeroki i pozwoli częściej niż dotąd zapominać, że jest gdzieś w domu rodzicielskim ulubiony, własny kącik, gdzie jest bardziej swojsko i bezpieczniej.

Instynkt własności, posiadający duże znaczenie ze względu na groźbę czerwonego niebezpieczeństwa, zostałyby wykorzystany dla uprzyjemnienia pobytu w szkole. Musiałyby nawet ulec pewnemu uszlachetnieniu, gdyż uczeń, przykładając cegielkę po cegielce do dzieła zrodzonego i rozwijającego się na jego oczach, oceni wartość swojego wysiłku i przyzna, że „twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego”.

J. Pazdur.

BIBLIOGRAFIA REGIONALNA.

W Nrze 2-gim „Radostowej” zapowiedzieliśmy drukowanie bibliografii regionalnej, pomyślanej tak, aby spełniała równocześnie rolę katalogu centralnej (nieistniejącej) biblioteki świętokrzyskiej. Nie długo potem doszła nas wiadomość że komitet Ochrony Puszczy Jodłowej w Warszawie zebrał już niektóre działy tej bibliografii, lecz z braku funduszy nie może ich opublikować. To też, bardzo jest prawdziwe, że zgodzi się drukować je w „Radostowej”, o czym niedługo naszych Czytelników powiadomimy.

Kronika

Opatów — Wystawa książki.

Koresp. włas. Otwarta tu dn. 7 bm. Wystawa, zorganizowana została przez Samorząd Powiatowy i Inspektorat Szkolny w Ostrowcu. Pomyślana została jako propaganda książki i czytelnictwa — w związku z rozdaniem gminom powiatu opatowskiego „bibliotek gminnych”. Organizacją techniczną zajmował się specjalny komitet, wybrany z pośród miejscowego i okolicznego społeczeństwa — pod osobistym kierownictwem p. Starosty Powiatowego Bołdoka.

Wystawa mieściła się w gmachu miejscowej Straży Pożarnej. Jeżeli chodzi o jej cel, miała ukazać książkę, jej powstawanie i użyteczność. Z tych względów pierwszym stoiskiem była drukarnia i introligatornia, a ostatnim — wzorowo urządzona świetlica, w której znajdowała się biblioteka i gdzie zwiedzający mógł się w bardzo prosty sposób zaznajomić z najnowszymi sposobami jej prowadzenia, (katalogowanie, wydawanie książek i t. p.). Poza tym całość obejmowała następujące działy: 1. beletrystkę i poezję dla dzieci, młodzieży i dla starszych, (w dziale tym urządzono specjalne stoisko, poświęcone Żeromskiemu jako pisarzewi kieleckiego regionu), 2. dział ogólny, 3. teatr ludowy i muzyka, 4. dział religijny, 5. socjologia i prawo, 6. epoka Marszałka i wojsko, 7. księgarstwo (pięknie umieszczone na naczelnym miejscu, na scenie, zawierało to stoisko dzieła Wielkiego Marszałka, o Marszałku i wojsku polskim). 8. czasopisma, 9. wychowanie społeczne, 10. nauki stosowane (rolnictwo, przemysł, rzemiosła, handel i i.). 11. krajoznawstwo i turystyka.

Poszczególne działy ilustrowane były pomysło-

wymi tablicami i wykresami statystycznymi. Wartość estetyczną całości podnosiły miłe napisy orientacyjne oraz ładnie wykonane witraże (przy belestrystyce, dziale religijnym, socjologii, stoisku harcerskim i rzemieślniczym).

Uroczyste otwarcie Wystawy, na które przybył p. Wojewoda Dziadosz, odbyło się dnia 7 bm., przy tłumnym udziale miejscowego i zamiejscowego społeczeństwa oraz delegatów tych gmin, które w dniu owym otrzymać miały biblioteki. Otwarcia dokonał p. wojewoda dr. Dziadosz. Słowo wstępne wygłosił p. starosta Bołdok, wyjaśniając cel Wystawy oraz przekazując delegatom poszczególnych gmin biblioteki. Następnie o „książce jako przyjacielu“ mówił p. insp. Ligas. W końcu głos zabrał p. wojewoda Dziadosz, podkreślając słuszne założenia propagandowe Wystawy i podnosząc wielkie znaczenie książki w wychowaniu dobrego człowieka i obywatela. Program artystyczny wykonał chór miejscowego Zw. Strzeleckiego. Uroczystość otwarcia zakończono zwiedzaniem Wystawy, którą zamknięto dnia 12 bm.

O frekwencji zwiedzających mówi fakt, że do dnia 10 listopada odwiedziło Wystawę przeszło 2000 osób (w tym wycieczki szkół miejscowych i zamiejscowych oraz organizacji młodzieży wiejskiej).

Dochód z Wystawy przeznaczono na pomoc dla bezrobotnych.

W. P.

Osobliwości Kromołowa.

Miasteczko Kromołów, znane powszechnie z powodu zabytkowego dworu, posiada także inne osobliwości. Dochował się tam do dzisiejszych czasów, jako pozostałość po dawnej świetności ubogiego dziś miasteczka, jedyny warsztat, produkujący sukno samodzielne i jedyny garncarz, obznajomiony z wyrobami kwitnącej tam niegdyś ceramiki zdobniczej o charakterystycznych regionowi cechach etnicznych.

Jednym i drugim zajęła się kielecka Izba Rzemieślnicza, która przyspieszy uruchomienie sklepu spółdzielczego „Bazar Rzemiosła“ przy ul. Wesołej 50. i sprowadzi wymierające, a wielce ciekawe wyroby kromołowskie dla kielczan.

Żywa Organizacja

Utworzona przed czterema laty Sekcja Fotograficzna przy Oddziale Pol. Tow. — Krajoznawczego

w Kielcach jest żywym przykładem, że nawet przy mało sprzyjających warunkach, na tle ogólnego marazmu, panującego wśród organizacji — praca jednostek, obdarzonych twórczymi cechami potrafi wykrzesać iskry zainteresowania dla nowych zupełnie dziedzin pracy.

Sekcja Fotograficzna poszczycić się może obecnie bardzo ładnym dorobkiem, a w sprawozdaniu z działalności imponujące cyfry kilkudziesięciu zebrań dyskusyjnych, odczytów, wykładów trzech kursów dla fotoamatorów, trzech wystaw miejscowych i jednej ogólnopolskiej w 1933 roku — stanowi widomy dowód realnych zdobyczy. Prezesem Sekcji od jej założenia jest inż. Jan Kłodawski.

Druga w Kielcach Ogólnopolska Wystawa fotograficzna w dniach 22—29 listopada br. zgromadzi znów kilkaset eksponatów z całego kraju, przytym reprezentowani będą mistrzowie fotografii o światowej sławie z Janem Bułhąbiem na czele.

Wystawa Ogólnopolska mieścić się będzie w salach Besursy Obywatelskiej w hotelu „Bristol“.

Odpowiedzi Redakcji.

W. P. Inż. Jan Kłodawski. Kielce. Sprostowanie Pańskie do artykułu redakcyjnego w Nrze 3. p. t. „Z powodu zjazdu wychowanków b. Szkoły Handlowej w Kielcach“ Zamieścimy dopiero w Nrze 5.

Pani F. L. Dziękujemy za słowa uznania.

M. R. W. Słupia Stara. Prosimy o stałą współpracę. Artykuły na temat kopalni pirytu również pożądanę. Sprawę stałej współpracy omówimy osobno.

P. B. A. Kisieleckiemu, Nagłowice. Prosimy o nadesłanie materiału.

W. P. Sosna Władysław. Przedbórz. Nowelę p. t. „Dom i Szkoła“ zatrzymujemy — prosimy o prace ściślej regionalne. Może się da wyzyskać legendy z okolic Przedborza, albo nawet dzieje tej miejscowości.

W. P. Patkowski Aleksander. W-wa. Cenne uwagi stopniowo uwzględnimy. W sprawie bibliografii odpowiemy osobno. Dziękujemy za życzenia.

W. P. Jaskłowski Wacław. Mnichów. Uprzejmie dziękujemy za nadesłane prace.

W. P. Kwiatkowski Jan. Kielce. Dziękujemy za ciepłe słowa. Jeśli łaska, proszę wstąpić kiedy do Redakcji. Pogawędzimy.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenie na okładce: Za wiersz wysoki 1 cm. w szpalcie — 2 zł.; za wiersz wys. 1 cm. w dwu szpalcach — 3 zł.
Ogłoszenie w tekście: Za wiersz wysokości 1 cm. — 3 zł. Ogłoszenie tabelaryczne — 50% drożej. Ogłoszenia urzędowe, tekstowe za wiersz wys. 1 cm. — zł. 1.50. Organizacje współpracujące z Wydawnictwem, otrzymują rabat w-g umowy. Do przyjmowania ogłoszeń upoważniony jest przedstawiciel wydawnictwa.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie — zł. 0.80, kwartalnie — zł. 2.40, rocznie — zł. 9.60. — Organizacje współpracujące z Wydawnictwem przy abonamencie zbiorowym otrzymują rabat.

Redaktor: Mgr. fil. Jan Pazdur.

Wydawcy: Tadeusz Jackowski i Mgr. fil. Jan Pazdur.

Drukarnia św. Józefa, Kielce-Karczówka.

JOZEF A"
KARCZOWKA

